„GŁOS NARODU“ wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 9-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedziele i święta uroczyste raz na dzień rano

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6; za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 13. Za dwurazową wysyłkę dziennie DOPŁACA się 40 hal. MIESIĘCZNIE. Zmiana adresu: 40 hal

Wydanie wieczorne

Cena 10 halerzy

GŁOS NARODU

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

Dziennik polityczny założony w r. 1893 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

GŁOS NARODU

Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer poranny 4 h., wieczorny 10 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. - Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Red. Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu“ Kraków. Telefon Nr. 190

Nr. 294 Kraków, środa dnia 20 czerwca 1906 roku. ROK XIV.

Matactwa ludowców.

W okręgu sanockim wiejskim, ma się wkrótce odbyć uzupełniający wybór posła do Sejmu krajowego, na miejsce zmarłego niedawno posła Truskolaskiego.

Poprzednio posłował stamtąd włościanin polski Milan, ludowiec. Otóż stronnictwo ludowe prowadzone przez p. Stapińskiego, weszło w jakieś konszachty z Rusinami, przyrzekając im mandat sanocki, na zasadzie jakoby dawniejszego porozumienia. Nie zadowolnił się jednak p. Stapiński tą ofertą, ale w dodatku sam wyszukał kandydata ruskiego, najpierw w osobie pana Łepkiego, a potem Kuryłowicza, radcy sądowego. Że jest to specjalny kandydat ludowców, to stwierdza nawet ruskie „Diło“, które pisze:

Narodowcy sanoccy (Rusini) nie rozpoczynali nawet żadnej akcji przedwyborczej, pozostawiając tym razem ustanowienie kandydatury polskim ludowcom; radcy Kuryłowiczowi lud ma posłużyć tylko za drabinę: gdy p. Kandydat wylezie po drabinie na górę, wtenczas ją odstawi. Dlatego to — kończy „Diło“ — za takim kandydatem niema racji walczyć, a „narodowy komitet“ uczyni najlepiej, gdy jego kandydaturę pominie milczeniem.“

Okazuje się stąd, że p. Stapiński w swojem zacietrzewieniu, z pod ziemi wyszukuje ruskich kandydatów, byle nie dopuścić do wyboru Polaka, któryby jemu nie dogadzał.

Organ ludowców, „Kurjer lwowski“, — przedstawia tę sprawę ze zwykłą obłudą:

Czytamy tam:

Oddawna istniał między włościaństwem polskiem a ruskiem tego okręgu układ, stwierdzany niejednokrotnie postępowaniem przy samej urnie wyborczej, że posłem okręgu sanockiego winien być włościanin (!) naprzemian każdej kadencji raz Polak, drugi raz Rusin. Układu tego rzecz jasna nie respektował nigdy „komitet centralny“, który też ostatnio narzucił wyborcom śp. Truskolaskiego, czyniąc tem krzywdę ludności ruskiej.

Obecnie przy uzupełniających wyborach w myśl powyższego układu mandat poselski należał by się Rusinowi, włościaninowi. Zgłosiły się też poń komitety ruskie oświadczając, że mimo krótkiego trwania kadencji sejmowej one przy następnych wyborach poprą na całe już sześciolecie kandydata polskiego, włościanina. Niestety jednak komitety ruskie, zamiast kandydatury chłopa ruskiego, wysunęły radcę Kuryłowicza, który dotego nie uzyskał aprabaty na zgromadzeniach przedwyborczych w Rymanowie i Sanoku *co jednak nie zdołało nakłonić komitetu ruskiego do postawienia innej kandydatury, włościanina*, choć się tego ruscy włościanie domagali, a polscy włościanie oświadczali, że za włościaninem Rusinem pójdą zgodnie.

Z tego błędu przywódców ruskich skorzystali mężowie zaufania i agitatorzy „centralnego komitetu dla rozbojów wyborczych.“ Wiedząc, że nie zdołają przeprowadzić swojego kandydata, wysunęli kandydaturę popularnego w powiecie włościanina, wójta z Beska i radcę pow. p. Bartłomieja Fidlera, który był upatrzony na kandydata przez ludność polską i ruską na całe przyszłe sześciolecie sejmowe, mimo tego, że kandydatury swej nie stawił.“

Można się teraz zapytać: kto właściwie kłamie? Czy „Diło“ które twierdzi, że Rusini nic nie chcą wiedzieć o kandydaturze p. Kuryłowicza, czy organ ludowców, który utrzymuje, że Rusini tego tylko kandydata przeprowadzić pragnęli. Zdaje się jednak, że tym razem słuszność ma „Diło“, — a uwagi „Kurjera lwowskiego“, mają jedynie posłużyć dla osłonięcia odwrotu p. Stapińskiego, i sromotnego fiaska jego ruskiego kandydata...

W każdym razie trzeba stwierdzić, że ludowcy z p. Stapińskim na czele, gotowi są wszędzie poświęcić interes narodowy dla partyjnych względów; na zachodzie, przyjaźnią się z żydami i socjalistami, na wschodzie, dążą zawsze do aljansu z Rusinami, — a ta fałszywa i przewrotna polityka, nazywa się u nich obroną praw ludu...

W rzeczywistości jednak, chodzi im tylko o obronę swoich mandatów i stanowisk...

Kupiectwo Galicji i świadectwo uzdolnienia.

Wiedeń, 19 czerwca.

(Mm.) Podczas obrad nad ustawą przemysłową w Izbie poselskiej zaszedł fakt, który świadczy po raz setny i któryś, że prawa, uchwalane szablonowo dla całego państwa, mogą być bardzo dobre dla krajów zachodnich, czesko-niemieckich, okażą się natomiast zupełnie niestosownemi dla Galicji. Różnice klimatu, różnice etnograficzne, materjalne, kulturalne, zwyczajowe sprawiają, że dany przepis, przez referenta ministerjalnego w teorji obmyślany, w życiu praktycznem może w jednym kraju sprowadzić następstwa dodatnie, w innym wyrządzić szkody nieobliczalne.

Ustawa przemysłowa chce w pewnych gałęziach handlu zaprowadzić świadectwo uzdolnienia. Tylko osoby, wyposażone takiem świadectwem, mogłyby w przyszłości zajmować się pewnymi rodzajami handlu.

Koło Polskie zaproponowało, by owe przepisy, wymagające świadectwa uzdolnienia jako warunku, od którego zależy zajmowanie się handlem, — by te przepisy nie obowiązywały w Galicji. Stosunki handlowe i społeczne w Galicyi są tego rodzaju, że konieczność posiadania świadectwa uzdolnienia w pewnych gałęziach handlu nie pozwoliłaby przez długie, długie lata na zasilenie stanu kupieckiego świeżemi siłami np. ochotnikami z stanu włościańskiego.

Koło polskie nie chciało zresztą usunięcia tego przepisu raz na zawsze odnośnie do Galicyi, pragnęło tylko wyznaczenia terminu późniejszego, w którym ów przepis zacząłby w naszym kraju obowiązywać. Byłoby to zastrzeżenie rozumne. Umożliwiałoby zamianę stopniową stosunków dzisiejszych na stosunki bardziej postępowe, bardziej uporządkowane i właściwsze społeczeństwom nowoczesnym, które kładą wielki nacisk na naukę oraz przygotowanie fachowe.

Niestety, zawiść oraz ciasny horyzont umysłowy Niemców stają temu na przeszkodzie. Niemcy, centraliści z krwi i kości, nie chcą uznać różnicy, jaka zachodzi między Galicją i krajami zachodnimi. Żądanie Polaków nazwali dążeniem do wyodrębnienia Galicji. Poseł wszechniemiecki Rafał Pacher na posiedzeniu poniedziałkowem Izby poselskiej wystąpił nieprzejednanie przeciwko postulatowi Koła Polskiego. Utrzymywał on, że życzeniu Koła polskiego tylko wtedy może się stać zadość, jeżeli wzamian Koło polskie zrzeknie się prawa decydowania o reformie przemysłowej w ręce państwa. Na wypadek zaś, gdyby Izba poselska — oświadczył poseł Pacher — przyjęła postanowienia wyjątkowe dla Galicji, należałoby zastrzedz, iż kupcom galicyjskim, nie mającym świadectwa uzdolnienia, wolno prowadzić handel tylko w Galicji; prowadzenie handlu w krajach zachodnich musi być im zakazanem. Inaczej kupiectwo krajów zachodnich znalazłoby się w gorszem położeniu, niż kupiectwo galicyjskie.

Jeszcze ostrzej przeciwko uwzględnieniu wyjątkowych stosunków galicyjskich wystąpił poseł niemiecki Böheim. Wygrażał Kołu polskiemu, że zwlekało do ostatniej chwili z postawieniem owego żądania, by dla Galicji zawiesić konieczność posiadania świadectwa uzdolnienia.

Z Polaków przemawiali w poniedziałek poseł Jaxa-Chamiec, w wtorek poseł dr. Battaglia. Obydwaj żądali zrobienia wyjątku dla Galicji co do świadectwa uzdolnienia w pewnych zajęciach kupieckich.

Poseł Chamiec podkreślił, że kupiectwo włościańskie, które w Galicji przybrało formę, „Kółek Rolniczych“, poniosłoby wielkie straty skutkiem zaprowadzenia świadectwa uzdolnienia. Dalej, mieszkańcy gmin wiejskich, gdzie dotychczas prowadzono handel niejako po domowemu, musieliby w przyszłości wędrować aż do miast i miasteczek, by sprzedać swe produkty wiejskie i kupić te albo ową drobnostkę.

Poseł dr. Battaglia bardzo obrazowo przedstawił proces przekształcania się chłopów polskich w kupców. Dzieje się to dzisiaj samorzutnie i samorodnie, lecz właśnie dlatego owo zjawisko jest cenne i przyczynia się do wytworzenia silnego, rodzimego stanu średniego. Zaprowadzenie świadectwa uzdolnienia uniemożliwiłoby włościanom garnięcie się do handlu.

Niestety, Niemcy zwyciężyli dwoma głosami. Na razie świadectwo uzdolnienia uchwalone!

Zatarg grecko-rumuński.

Na Bałkanie wybuchła mała wojna tymczasem ekonomiczna i dyplomatyczna, ale taką musi pozostać do końca, gdyż oba państwa spór wiodą ce zbrojnie spotkać się z sobą nie mogą. Na lądzie rozdzielają Grecję od Rumunji, Turcja i Bułgarja, na morzu dosięgnąć się nie mogą, gdyż przez Bosfor i Dardanele nie wolno Turcji przepuścić wojennych okrętów. Pomimo to zatarg jest ostry i wniesie z pewnością jeszcze większe zamieszanie w kwestję bałkańską. Poszło o maleńki szczep Kuco-Wołochów, zamieszkujący nieduży skrawek Macedonji, przylegający bezpośrednio do Grecji. Tych Kucowołochów jest około 100.000 Sami nazywają się Romanami i tak samo jak Rumuni, wywodzą pochodzenie swe od kolonistów i zesłańców rzymskich, według tego więc byliby szczepem spokrewnionym z Rumunami.

Innego zdania są Grecy. Ci twierdzą, że Romanów jest zaledwie 7 do 8000, a reszta to Grecy, którzy po roku 1830 przezwali się kucowołochami z obawy przed ludnością turecką, która wówczas nader wrogo odnosiła się do Greków.

Że twierdzenie Greków nie jest prawdziwe, to całkiem jasne, wobec faktu, że dla zjednania Kucowołochów — urządzali napady zbrojnych band greckich, które organizowane za milczącem przyzwoleniem rządu greckiego, napadały wsi Kucowołoskie, starając się mordem i pożogą przerobić Romanów na swych rodaków. Na te napaści oburzała się Rumunia, a dyplomacji rumuńskiej udało się, wyjednać u sułtana irade, uznające istnienie ludności rumuńskiej w Macedonji. To irade stało się podstawą dalszej akcji rządu rumuńskiego, który zażądał od rządu greckiego, aby wpłynął na poskromienie band zbrojnych na padających Kucowołochów i postarał się o to, aby patryarchat ekumeniczny — który stale ignorował irade sułtańskie, uważając Kucowołochów za Greków, — uznał narodowość rumuńską w Macedonji. Gdy te przedstawienia nie pomogły, chwycono się w Bukareszcie represaljów, zaczęto wydalać Greków z granic Rumunji, wypowiedziano traktat handlowy, a wreszcie uchwalono w sejmie ustawę mającą na celu uniemożliwienie Grecji stosunków handlowych. Podczas tego oba państwa udzieliły swym posłom urlopów na czas nieograniczony — a bandy greckie napadały dalej wsie kucowołoskie. W ostatnich dniach udało się Kucowołochom rozbić jedną taką bandę dowodzoną przez... oficerów greckich. W Atenach odbyło się nabożeństwo żałobne za poległych, w którem brali udział: deputawani, ks. Jerzy, zastępca króla, jeneralicja i dostojnicy dworscy.

Demonstracya ta przeciwna wszelkim pojęciom nietylko o prawie międzynarodowym, ale o najzwyklejszej etyce, która każe w uczestnikach bandy widzieć zwykłych rozbójników, wywołała w Rumunii słuszne oburzenie. Rząd rumuński odwołał natychmiast swego posła, coprawda przebywającego dotychczas na urlopie, a to samo uczynił rząd grecki — przez co zerwane zostały wszelkie stosunki obu państw ze sobą, przynosząc w następstwie prawdopodobne szkody Grecyi przedewszystkiem, której duży handel morski z Rumunią ponieść może nieobliczalne szkody.

Obłudne hasła

Dzisiejszy „Naprzód" przyniósł nam w obszernem streszczeniu mowę tow. Daszyńskiego na niedzielnem zebraniu ludowem w Wiedniu. Pan poseł w zapale oratorskim poszedł tak daleko, iż ujrzał, — na razie tylko w słowach, — walkę na ulicy, walkę krwawą proletarjatu o reformę wyborczą. Tak jak całe zebranie i inne przemówienia, tak samo i mówka p. Daszyńskiego nosiły charakter groźby, rzuconej pod adresem rządu i innych nierobotniczych warstw społeczeństwa.

Jesteśmy gorącymi zwolennikami reformy wyborczej, uznajemy prawa warstw pracujących w całej ich rozciągłości, ale nie zdaje nam się, aby droga, którą socjaliści chcą obrać, była właściwą i skuteczną. Również niewiadomo, kto upoważnił p. Daszyńskiego do tego, aby imieniem całego ludu galicyjskiego przemawiał.

Jest to poprostu gruba przechwałka wobec Niemców. Na zjeździe lwowskim przy obliczaniu sił partyjnych pokazało się, że na przeszło 300000 robotników wszelkiej kategorji w Galicji socjaliści mają ich w swoich szeregach zaledwie 11 tysięcy, a więc garstkę tak znikomie małą, że wobec tego słowa pana posła wydają się conajmniej śmiesznemi.

„Nie trzeba być wielkim prorokiem, aby przewidzieć, iż oni nawet przez 5 minut nie będą obradowali (nowy parlament) i ani jednej ustawy nie przeprowadzą." Tak wołał poseł Daszyński pod adresem parlamentu, któryby się zebrał jeszcze na podstawie starego prawa wyborczego. A jako objaśnienie swej groźby dodaje, że są pewne siły potężniejsze od praw, silniejsze od zbrojnych potęg." Owszem, — wierzymy w to zupełnie, i o ile chodzi o okazanie siły pięści z pewnością pod tym względem towarzysze p. D. poszczycić się mogą niezbitymi dowodami zasług, niejednokrotnie u nas na tem polu położonych. Czy jednak takie „prawo" jest prawem „moralnem, żyjącem w każdem sercu", — pozwalamy sobie — bardzo wątpić.

I przypominamy tu słowa p. posła z jego listu otwartego w sprawie Królestwa o „nieszej taktyce." Czy po zapanowaniu tego „prawa moralnego" nie zajdzie potrzeba, aby pan poseł znowu w podobny sposób swoje dzisiejsze poglądy odwoływał?

Tow. Ellenbogen powiedział słusznie „nie pozwolimy się dłużej *teroryzować garstce oszustów politycznych*." Słuszność ta jednak tkwiła w tem, iż powiedział prawdę... o sobie. Czemże bowiem jest to, co obecnie panowie „towarzysze" głoszą? Czyż nie najgorszym teroryzmem ulicy? A wtedy zwykle ci panują, którzy potrafią najlepiej grać — nie na rozwadze — ale na instynktach tłumu. Czy jednak wartość moralna takich ludzi kwalifikuje ich na to, aby ich „nie zatrzymywać przed bramami parlamentu"?

Zadziwić musi jeszcze odwaga, z jaką p. Daszyński obiecuje ogółowi „cierpienia i niedostatki wziąść na siebie." Wiemy jednak już z doświadczenia, że ta budująca abnegacja kończy się zawsze u socjalistycznych przywódców, pustym frazesem. „Cierpienia i niedostatki" ponosi szary, zbałamucony tłum, — a przywódcy mają mandaty i posady w kasach chorych...

To też całą „sensacyjną" przemowę pana posła uważać należy jedynie, za jeszcze jeden szczebel drabinki, po jakiej pan poseł w pogoni za ginącą popularnością coraz niżej zstępuje...

W. H.

Krwawe wypadki w Białymstoku.

Białystok, 18 czerwca.

Miasto przedstawia się po tych kilku dniach grozy poprostu strasznie. Żaluzye sklepów powybijane, wyrwane, czernią się szerokiemi otworami, przez które przeszły gwałt i rabunek. Szyby powybijane, na chodnikach i bruku ulicznym peł

LOSY TAŁAŁEJA

POWIEŚĆ

J. J. MIAŚNICKIEGO.

Przetłómaczył z oryginału rosyjskiego Dr. M. S.

71) (Ciąg dalszy.)

— Sam jest? — zapytał szybko.

— Sam!

— Poproś go do mnie do gabinetu...

Pokojówka pobiegła do kuchni, a Tałałej do gabinetu, gdzie usiadł przy stole i wzruszony, przestawiał na nim stojące przybory do pisania.

LXV.

Miękko poskrzypując wysokimi butami „butelkami" wszedł do gabinetu Tałałeja starszyna. Tymotej Prohorycz mało się zmienił. Te same wesołe oczki zatopione w sadle, to samo czerwone uśmiechnięte oblicze, tylko brzuszek jakby nie co w zwiększonej objętości i łysina kolistsza... Tałałej skoczył z krzesła i podszedł do niego naprzeciw z miłym uśmieszkiem.

— Tymotej Prohorycz! tyle lat, tyle zim! witał starszynę silnie ściskając jego rękę.

— Jakże pańskie drogocenne zdrowie Tałałeju Iwaniczu? Rzeczywiście dawnośmy się nie widzieli...

— Proszę siadać, mówił Tałałej przysuwając do stołu ciężkie krzesło skórą obite. Proszę uprzejmie...

— Siadam, proszę się nie subjekcyonować! odpowiedział starszyna siadając i obrzucając krytycznem wzrokiem gabinet. Przynoszę panu pozdrowienie od ojca.

— Dziękuję Tymoteju Prohoryczu...

— Umyślnie do niego wstąpiłem, mówił dalej starszyna wesoło się uśmiechając do Tałałeja i patrząc na swoją brodę, mówię mu, że jadę do stolicy za interesami więc może polecić pozdrowić syna...

— Tem bardziej dziękuję. No i cóż słychać u starego; jak tam z jego zdrowiem?

— A nic nie ma nowego. Zimę przeleżał na piecu, a teraz na słońce wyłazi się grzać.. He, he, he... Wybacz mi pan Tałałeju Iwaniczu, żem może nie w porę... bo pan do interesu słyszałem teraz wyjeżdża...

— Interes nie ucieknie... a gość miły zawsze w porę... Może by się pan napił herbaty, a może kawki?

— Już późno... Zdaje się będzie jedenasta i wyciągnął z kieszonki od kamizelki zegarek. Rzeczywiście już jedenasta...

— To może co przekąsimy Tymoteju Prohoryczu...

— Jakże mam powiedzieć.. Jeżeli tylko w interesie nie przeszkadzam to...

— Ależ wcale nie... bynajmniej... Hej! jest tam kto?! Arysza! pani właśnie zajęta pakowaniem... bo się wybieramy na letnie mieszkanie... objaśniał starszynę. Powiedz niańce, żeby w tej chwili nam tu przekąskę.

...Pojęłaś?

— Pojęłam.

— To pędź!... Więc nic złego u mojego staruszka Tymoteju Prohoryczu?

— Według mnie to ma się bardzo dobrze. Bo i dlaczegoby mu nie miało być dobrze. Żyje sobie w spokoju, ni trosk ni kłopotów nie ma. Małgorzata mu jeść da, a Porfiry mu służy.. A i ten pro sił, aby się kłaniać...

— A! uśmiechnął się Tałałej przypomniawszy sobie dawnego swojego parobka.

— Ojciec z niego zadowolony

— Nie słyszałem żeby się skarżył... A gdyby mu nie dogadzał, toby panu ojciec był doniósł.

— No, on do pisania nie skory, roześmiał się Tałałej. Nimby się stary ruszył, nimby pisarza poszukał... Stary dziwak!... Bo i dla czego naprzykład siedzi na wsi kiedym go tyle razy zapraszał tutaj do siebie do Moskwy i ani rusz tylko się tłumaczy „Na wsim się rodził to i w niej umrę." —

— Stary to jak krzemień...

— Nawet w gościnę go się doprosić nie mogę. Ciągle się starością swoją wymawia... No Bóg z nim, niech dożywa starości jak sam chce.

— A już lepiej jak tu u was, to zdaje się nigdzie by mu być nie mogło.

Dom jak pałac prawdziwy, że tylko jeździć po pokojach... Dobrze sobie tu pan mieszkasz Tałałeju Iwaniczu! wstrząsnął z podziwem głową starszyna.

— Dziękować Bogu, śpiesznie przyznał Tałałej.

— Złapał pan fortunę za ogon, nie ma co mówić... Dużo ludzi chce ją łapać, a tylko wyjątkom się udaje... Każdemu los inny.

— Ja też tego zdania Tymoteju Prohoryczu.. A panu jak się powodzi?

Ciągle na końcu języka miał Tałałej imię blondynki, ale nie miał odwagi o nią się zapytać. Że Marya Tymotyjewna za mąż jeszcze nie wyszła, to wiedział o tem z przypisków Porfirego na ojcowskich listach. Te przypiski były krótkie ale jasne „byłem we wsi i widziałem się z uwędzonym czartem, a Maniusia się nudzi. Porfiry, który panu posyła niskie ukłony! — Tałałej temi przypiskami zawsze bardzo się cieszył. — „Nudzi się, myślał sobie, więc nie myśli o narzeczonych." I gdy ujrzał na liście ojcowskim przypisek Porfirego z chciwością odczytywał niemądre głoski swojego parobka i o uwędzonym czarcie i o „Maniusiach" (niewiadomo dla czego Porfiry Maryą Tymotyjównę zawsze wypisywał w liczbie mnogiej) zawsze mu było wesoło i radośnie. Iskierka miłości zapruszona w jego sercu habrowemi oczkami córki starszyny nie zagasła, lecz stała tymczasem do chwili, w której zawsze gotowa miała wybuchnąć pożarem... On to wiedział i rzucał się gorączkowo w interesa, aby przygasić tę iskrę, lecz to mu się nie udawało. Często zostając sam na sam z Matreną Teodorówną, obsypującą go szalonemi pieszczotami i pocałunkami, mimowoli przypominał sobie czyste i jasne jak niebo habrowe oczy, a z piersi wtedy wyrywało mu się tłumione westchnienie. Na dwa do trzech tygodni przed przyjazdem starszyny do Moskwy dostał on list od ojca ze zwykłym dopiskiem Porfirego. List ten wpadł w ręce Matreny Teodorówny.

— Cóż to za Maniusia Taliczko, która się nudzi? spytała się ona męża.

Tałałejowi na to pytanie coś jakby się zerwało w piersiach.

— To... popówna, odpowiedział drżącym głosem. Sam się zdziwił że skłamał przed żoną. Skąd mi się to kłamstwo wzięło, sam nie wiem myślał sobie i zamierzał powiedzieć Matrenie T

no potłuczonego szkła, walają się tam w błocie i kurzu strzępy poniszczonych towarów; szczątki połamanego umeblowania sklepów, ruina i rabu nek wszędzie zostawiły zdaleka widne swe ślady.

Domy niektóre mają ściany podziurawione, jak rzeszoto, uderzeniami kul.

Rzecz znamienna. Te właśnie domy, których parter zajmują rozbite, ograbione sklepy, ostrze liwano najzawzięciej. Linia strzałów zaczyna się jednak od szczytu i górnych szyb okien pierwszego piętra — w parterowej, zajętej przez sklepy części ścian, niema ani jednej kuli, najmniej szego nawet śladu, by w te miejsca strzelano. Świadczy to, że wojsko nie strzelało bynajmniej do rabusiów, grabiących sklepy, lecz celowało wy żej i zasypywało kulami mieszkania na piętrach, gdzie chronili się żydzi przed chuliganami.

Wogóle można stwierdzić, że wojsko podczas dwudniowego pogromu dzielnie ochraniało... bandy opryszków i morderców, aby nikt im nie przeszkodził w ich „patrjotycznej“ robocie!

Kto właściwie organizował pogrom, daje pojęcie fakt, jaki zdarzył się dzisiaj, wywołując sen sację w całem mieście. Oto u jednego z popów, zajmującego wyższe stanowisko w hierarchji pra wosławnej stawiło się grono przedstawicieli obrabowanych kupców z oświadczeniem, że w jego domu, w komórce, znajduje się skład rzeczy zra bowanych. Pop zaprzeczył i odmówił stanowczo otwarcia komórki. Wówczas przybyli kupcy w asystencji policji otworzyli je przemocą i ku ogól nemu zdziwieniu, ale nie niespodziance, znaleźli ukrytych kosztowności i towarów zrabowanych w różnych sklepach za 5.000 rb. Podobny fakt zaszedł u jednego z czynowników miejscowych, u którego wykryto skład skradzionej jubilerszczyz ny, zegarków, sreber itp., wartości 3,000 rb.

Pogrzeb 79-u zwłok ze szpitala żydowskiego za pozwoleniem generał-gubernatora miał się od być uroczyście. W ostatniej chwili jednak, w oba wie nowej prowokacji, uroczystego pogrzebu za niechano. Zwłoki wywożono na karawanach i fur gonach oraz dorożkach oddzielnie. Towarzyszyły im rodziny. Zwłoki były złożone w podwórzu na ziemi. Widok to rozdzierający, straszny. Ciała po masakrowane, wiele trupów ma pozwiązywane ręce.

Widać gwoździe powbijane w ciała. Twarze, piersi, czaszki rozpłatane, oszpecone. Dokoła roz legają się jęki i płacze rozdzierające. Słychać je w całem mieście. Ogólna liczba zabitych wynosi przeszło 100 osób. Trupy nierozpoznane leżały przy moście kolejowym i na polach. Chrześcijan zabitych jest ogółem 6, rannych było 300.

Delegowani przez Dumę posłowie: Szczepkin, Arkancew i Jakobson prowadzą śledztwo i zbierają szczegóły w asystencji władz sądowych i wojskowych. Z zebranych dotychczas faktów posłowie doszli do wniosku, że pogrom został zor ganizowany i przygotowany przez czynniki reak cyjne, a nawet przez niektóre organa „władz miejscowych.

Niewątpliwie, że dalsze badania, prowadzone przez posłów, do których zgłaszają się setkami poszkodowani, zdołają ujawnić wiele ciekawych szczegółów i odkryć główne sprężyny pogromu, o ile naturalnie „władze“ nie postarają się udaremnić śledztwa delegatów, napotykających już teraz na coraz większe trudności ze strony organów rządowych.

---

dorownie prawdę, tem więcej, że w tej prawdzie nie było nic takiego coby mogło dotknąć jej uczucia, lub rzucić cień na jego wierność dla żony. Kilkakrotnie zbliżał się do żony z tem, aby powie dzieć, że tam daleko w jego rodzinnej wsi jest star szyna, a u tego starszyny znajduje się córka Maniusia ze ślicznemi gołąbkowatemi oczkami, na wspomnienie których jemu, Tałałejowi mącił się umysł i ściskało się serce... Zbliżał się i oddalał nie rzekłszy ni słowa, bo język nie mógł się odwa żyć powiedzieć tego wobec tej, która go witała takim bezgranicznie miłosnem spojrzeniem i takiemi niemożliwie namiętnemi pieszczotami, że mu ten język lepł do krtani i mógł zaledwie wydusić „Eh Matreno!“

— Taliczko! życie moje! mówiła mu na to Matrena Teodorowna, rozkochałeś ty mnie, rozkocha łeś!... „I rozkocham“ dumał Tałałej, myśląc o ha browych oczach!

— „A jak polubisz to duszę marnie zgubisz!“ „A to niech zgubię!“ dumał sobie i wstrząsnąwszy głową jakby chciał odpędzić złudę rzucał się w in teresa, w których nurzał się od poranka do wie czora. Niespodziewane zjawienie się starszyny wzburzyło go znowu i znowu wskrzesiło obraz blondynki z habrowemi oczyma...

— Jak wam się powodzi Tymoteju Prohoryczu? spytał nie słysząc z powodu nawału przy gniatających go wspomnień odpowiedzi starszyny

— Tak sobie ni źle ni dobrze, po prostu powiedziawszy Tałałeju Iwaniczu... wieś! Czegóż można od niej żądać!

— A jak się ma pańska... spytał Tałałej i czuł jak zamierą w nim serce... żona i... i...

— Maniusia? podpowiedział starszyna. He... he... he... to co by im było? Jedna rozkwita a dru ga przekwita... jak to z kobietami... po czterdziestym roku, już nie puści soku... A Maniusia tak sobie... nudzi się z temi bydlętami, że sobie miej sca znaleść nie może, a co do zdrowia to chwała Bogu... w mojej rodzinie chorób nie było nigdy. Ojciec dożył dziewięćdziesiątki a do samej śmier ci nigdy nie chorował. Matka przetrzymała ojca o trzy lata i oprócz kwiatu lipowego żadnych lekarstw przez całe życie nie znała... Ze strony żony znów....

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z Rosji i zaboru rosyjskiego

Ohydny mord.

W dniu 16-ym bm. folwark majątku Dobrzelin, w pow. kutnowskim, w Królestwie Polskiem, stał się terenem ohydnego mordu, dokonanego na 74-letnim starcu i kilkunastoletnim młodzieńcu, których winą było to tylko, że stanęli w obronie spotwarzanych kobiet.

Filwark Dobrzelin dzierżawi od spadkobierców Jana Blocha dobrzelińskie Towarzystwo cukrowni, którego pełnomocnikiem był siedmdziesięciocztero-letni, starzec Franciszek Bukowski.

W ubiegłą sobotę do mieszkania Bukowskiego wtargnęło kilku oficjalistów folwarcznych z żą daniem polepszenia bytu. Kiedy Bukowski odpowiedział, że żądanie zależy nie od niego, lecz od administracji dóbr, robotnicy zajęli groźną postawę, odgrażając się, że go przemocą usuną z zajmowanego stanowiska. W obronie Bukowskiego stanęła bawiąca w gościnie p. Krajewska, w odpowiedzi na co robotnicy rzucili się na nią z pięściami i schwyciwszy ją za włosy, usiłowali wyrzucić.

Widząc to 15-letni wnuk p. Krajewskiej, Je rzy Brudnicki, schwycił leżący na stole rewolwer i zaczął nim grozić napastnikom, a gdy to nie pomogło, dał do nich trzy strzały, dwóch lekko raniąc, jednego zaś ciężej.

Pozostali napastnicy, zostawiwszy rannych u ciekli, a pobiegłszy do sąsiedniej fabryki Walentynowa, wezwali pomocy dla mordowanych jakoby na folwarku ludzi.

Około 150 robotników wozami podążyło do Dobrzelina, a wtargnąwszy do mieszkania, rozpo częło poszukiwania, rozbijając szyby i niszcząc meble.

Brudnicki i Bukowski widząc groźną postawę robotników, ukryli się, niebawem ich jednak odszukano i wyciągnięto na podwórze.

Rozbestwiony tłum, wywlókłszy Brudnickiego za włosy, dopóty go tłukł podkutemi obcasami dopóki ze zmiażdżoną głową nie wyzionął ducha.

Następnie przez wyłom w drzwiach dostano się do pokoju Bukowskiego i tu siekierami zamor dowano go, nie bacząc na błagalne perswazje pro boszcza, ks. Grabowskiego, który na wieść o napadzie przybył z Najśw. Sakramentem.

Pani Krajewska i służąca Bukowskiego uszły śmierci jedynie dzięki temu, że skryły się na strychu, a tłum morderców, zaalarmowany pogłoską o zbliżaniu się wojska, rozbiegł się w mgnie niu oka.

Duma w cyfrach.

Nowy podział miejsc poselskich w Dumie państwowej dał następujące ścisłe liczby:do dnia 18-go b. m. przybyło posłów do Dumy 457-u, z tych zaś 177-u należy do stronnictwa kadetów, 102-ch do grupy pracy, 66-u jest posłów bezpartyjnych, 62-ch autonomistów polsko-litewskich, 42-ch posłów stronnictwa umiarkowanego „październikowców“, oraz 8-u stronników reform demokratycznych.

Pojedynek posła.

We wtorek pod Warszawą odbył się pojedynek ordynata Maurycego hr. Zamoyskiego, posła do Dumy z zie mi lubelskiej, z chorążym pułku huzarów lejb-gwardji w Warszawie, Mozarowskim.

Hr. Zamoyski w niedzielę przyjechał umyślnie w tym celu z Petersburga, gdzie bawi na kadencji obecnej Dumy. P. Mozarowski przybył również stamtąd.

Po wymianie strzałów pistoletowych wynik pojedynku bezkrwawy.

Obrazki z „konstytucyjnej Rosji“.

Z działalności „karnych ekspedycji“.

Relacje korespondenta „Wieku XX“. p. Władimirowa z kraju nadbałtyckiego, opisujące tortury i okrucieństwa żołdackie, jeden z miejscowych mieszkańców uzupełnia nowemi szczegółami, stwierdzając, że p. Władimirow nie tylko nic nie przesadził, ale nawet nie zanotował najjaskrawszych faktów bezprawia i niesłychanych nadużyć, jakich się dopuszczały t. zw. „karne ekspedycje“ w kraju nadbałtyckiem. „Kto czyta — pisze — akty oskarżenia sądzonych obecnie w Rydze „przestępców“ politycznych musi zwrócić uwagę na powtarzający się ciągle frazes „Taki a taki (nazwisko) został zabity przez konwój podczas próby ucieczki“. My miejscowi mieszkańcy dobrze wiemy, co znaczą te słowa: „próbował uciec i został zabity“. Żołnierze konwojujący często w przystępie dobrego humoru sami opowiadają, że wprawiali się w celne strzelanie do przestępców politycznych, przeciwko którym nie było poszlak i których nawet sąd wojenny musiałby uwolnić! Szkoda, że p. Władimirow nie zainteresował się nap. działalnością rotmistrza Siewersa.

Przybywszy do m. Fellina Siewers zwrócił się do policji z żądaniem, aby wydano mu wszystkich buntowników i rewolucjonistów. Policja z czystem sumieniem odpowiedziała, że „buntowników“ ani w mieście, ani w powiecie niema, ponieważ rzeczywiście ludność miejscowa, cisi, spokojni Estowie, nie brała żadnego udziału w ruchu rewolucyjnym. Wtedy Siewers zażądał, aby wydano mu ludzi „wogóle podejrzanych“. Policja spełniła ten rozkaz i przedstawiła spis osób, karanych sądownie za drobne przewinienia, z których 20 znajdowało się już po odsiedzeniu kary na wolności, a 22 przebywało w więzieniu. Wszystkich tych „buntowników“ Siewers kazał przyprowadzić do jego oddziału karnego. Policja zastosowała się do tego rozporządzenia i nocą zgromadziła tych 42 ludzi, z których 22 wyprowadzono z więzienia, 20 pochwycono z domów.

Z rozkazu Siewersa dnia następnego wykopano za miastem olbrzymie jamy i przyprowadzono tych 42 nieszczęsnych ludzi. Zjawił się wreszcie sam Siewers i bez sądu, bez żadnego literalnie śledztwa rozpoczęła się egzekucja.

Skazańców po pięciu, ze związanemi rękami ustawiano nad brzegiem jamy, kazano im uklęknąć — na komendę Siewersa rozlegały się salwy i szereg pięciu klęczących ludzi, na oczach pozostałych wijących się w przerażeniu skazańców,przeszyty kulami wpadał do wykopanego dołu. Siwers podchodził do jamy i jeśli który ze skazańców drgał jeszcze w konwulsjach przedśmiertnych własnoręcznie dobijał go wystrzałami z rewolweru.

W ten sposób rozstrzelano po kolei wszystkich 42 ludzi.

Tak działały „ekspedycje karne“ w kraju nadbałtyckim, w tych miejscowościach, gdzie jak w Felinie, panował zupełny spokój i gdzie nawet według opinji policji niejednej nie było wcale „buntowników“.

Rozstrzeliwano bez sądu świadomie niewinnych ludzi, właśnie tych, o których ci pospolici mordercy w mun durach oficerskich wiedzieli, że nawet „sąd“ wojenny nie mógłby ich skazać na śmierć.

I teraz „konstytucyjny“ rząd rosyjski nagradza tych krwiożerczych zbrodniarzy awansami i orderami!

KRONIKA

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków, dnia 20 czerwca.

— **Kalendarzyk kościelny.** We czwartek Aloizego Gonzagi wyznawcy; w piątek Serca Jezusowego, Paulina biskupa wyznawcy; w sobotę Najświętszej Marji Panny Nieustającej Pomocy.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** We czwartek wschód słońca o godzinie 3 minut 32, zachód o godzinie 7 minut 50, długość dnia godzin 16 minut 18.

— **Schwytanie fałszerza pieniędzy.** Teofil Bryczyński, wyrokiem sądu przysięgłych zasądzony za puszczanie w obieg fałszywej monety, uciekł z domu kary u Św. Michała. Wczoraj aresztowała go żandarmerja w Czarnej pod Tarnowem.

—**Sekcja II.** skarbowa Rady miasta wczoraj pod przewodnictwem r. m. Mendelsburga, na wniosek sekcji prawniczej zgodziła się, aby z powdu utworzyć się mającego okręgowego urzędu pośrednictwa pracy, powiększyć etat urzędników Magistratu o jedną posadę koncep tową wicesekretarza w IX klasie rangi, i jedną posadę urzędnika manipulacyjnego, kancelisty w XI klasie rangi.

Sekcja uchwaliła kredyt dodatkowy na urządzenie pracowni chemicznej w domu Larischa. — Nadto załatwiła Sekcja kilka kredytów dodatkowych, oraz kilka spraw osobistych.

— **Sprawy miejskie.** Wczoraj odbyło się posiedzenie komisji dla reformy czyszczenia miasta pod przewodnictwem prezydenta dra Leo. Uchwalono ostatecznie wnioski w sprawie koniecznych ulepszeń w systemie czyszczenia miasta t. j. utrzymania porządku na ulicach, placach oraz podwórzach domowych. Przedewszystkiem pod dano rewizji przepisy o czyszczeniu chodników i ulic z kurzu, śmieci, błota i śniegu. Dalej uchwalono przepisy tyczące rozwozu węgli i lodu; w przepisach tych mieści się przyjęty już we wszystkich większych miastach zakaz składania węgli i lodu na ulicach i placach. Zara-

zem wydano normy co do konstrukcji wozów przeznaczonych na rozwóz węgli i lodu, oraz co do sposobu przenoszenia tych materjałów do domów. Trzecią grupę nowych przepisów tworzą normy według których odbywać się ma składanie materjałów budowlanych t. j. cegieł, piasku i kamieni na ulicach i placach. Dotychczas praktykowany zwyczaj zajmowania olbrzymich nieraz przestrzeni materjałami budowlanymi musi ustać ze względu na czystość, oraz potrzeby komunikacyjne wielkiego miasta. W końcu uchwalono wnioski o wywozie zmiotków i popiołów domowych. Jako zasadę przyjęto, że wywozem tym, dotychczas ciążącym na stróżach, a praktykowanym w sposób urągający wszelkim wymogom hygjeny i porządku zajmować się będzie administracja miejska. Wywóz odbywać się będzie specjalnie przeznaczonymi na to wozami zabezpieczającymi od zanieczyszczania ulic. System wywozu zmiotków i popiołów domowych prowadzony będzie na zasadzie najlepszych urządzeń zagranicznych. Tytułem zwrotu kosztów pobierać będzie gmina za ten wywóz specjalne opłaty od właścicieli realności, którzy dotychczas koszta wywozu sami pokrywali. Wnioski komitetu przedłożone zostaną w najbliższym czasie odnośnym sekcjom, a następnie Radzie miasta. Jeżeli Rada miasta uchwalony projekt w ciągu bieżącego lata zatwierdzi, wówczas ulepszony system czyszczenia miasta może wejść w życie z początkiem pory zimowej.

—**Wpisy przedwakacyjne** do pryw. seminarujm naucz. żeńsk. Fr. Preisendanza odbywają się do końca czerwca, zaś egzamina wstępne na kurs pierwszy dnia 2 i 3 lipca br.

Porządek rozpraw karnych bieżącej kadencji sędziów przysięgłych doprowadzony został do 26 bm. i przedstawia się jak następuje: We środę 20 bm. Jan Janeczek zbrodnia kradzieży; dnia 21 bm. Franciszek Mączyński i spól. zbrod. kradzieży; w dniach 22 i 23 bm. Antoni Wilusz i spól. zbrodnia oszustwa; dnia 25 bm. Józef Marszałek, zbrod. morderstwa; dnia 26 bm. Paweł Gawron i spól. zbrodnia zgwałcenia.

— *Nabożeństwo żałobne* za duszę śp. Wandy Szrederowej, zmarłej 17 czerwca 1906 odprawionem zostanie w sobotę 23 o godzinie 10 z rana w kościele OO. Reformatów.

— **Nieszczęśliwy wypadek.** Piszą nam z Płaszowa: W szynku Hermana Bernsteina w Płaszowie obok stacji kolejowej Podgórze-Płaszów, z winy szynkarza, niebezpiecznie poparzone zostało 18-letnie dziewczę Honorata Dańcówna, córka gospodarza wiejskiego, która w towarzystwie znajomych, późną nocą do tego szynku weszła.

Wypadek ten stał się około godziny 12 w nocy, kiedy szynk ten miał być już dawno zamknięty, a biedna ofiara w największych męczarniach w szynku tym do 2 po północy aż do przybycia pogotowia ratunkowego z Krakowa przeleżeć musiała.

Smutny ten wypadek, jest także wynikiem nadzoru odnośnych władz nad niesumiennymi szynkarzami.

— **Z Przytuliska uczestników powstania z r. 1863-4** otrzymujemy następujące pismo: Wydział „Przytuliska" składa niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie komitetowi Pań pod przewodnictwem Prezydentowej J. Leo, za zajęcie się urządzeniem festynu w parku dra Jordana, który przyniósł czystego dochodu 779 kor. 97 hal. — Wszystkim ofiarodawcom najserdeczniejsze „Bóg zapłać" ślemy. Składamy również gorące podziękowanie WP. Radcy dworu Dr. H. Jordanowi za udzielenie parku Jego Imienia na festyn.

Za Wydział Prezes Niewiarowski.

— **Śmiała kradzież.** Jan Janeczek wyrobnik, karany już za oszustwo, kradzież i włóczęgostwo popełnił dn. 30 kwietnia śmiałą kradzież w sklepie Barbary Zimmerspitzowej w Woli Przemykowskiej. Wszedłszy niepostrzeżenie ze szynkowni Zimmerspitzowej do jej sklepu, porwał z pudełka około 12 koron i wsypał do swojej kieszeni. Kiedy zaś Zimmerspitzowa pochwyciła go za rękę i sięgnęła do jego kieszeni, skaleczyła rękę o nóż, który Janeczek miał przy sobie. Janeczek pchnąwszy ją sil nie na ladę sklepową uciekł ze zdobyczą porwawszy nadto w jej oczach całą paczkę zapałek. Po spełnieniu kradzieży wałęsał się przez kilka dni bez zajęcia. Aresztowany zapierał się kradzieży, utrzymując, że był pijanym i nie wie co robił. Dzisiaj stawał przed trybunałem sędziów przysięgłych oskarżony o zbrodnię kradzieży. Janeczek przed trybunałem nie poczuwał się do winy utrzymując, że był w stanie opilstwa. Rozprawa zakończyła się uwolnieniem go od oskarżenia.

——o——

— **Repertuar teatru miejskiego.**

We czwartek 21 bm.: „Bolesław Śmiały" — dramat w 3 akt. St. Wyspiańskiego.

W piątek 22 bm.: „Wyzwolenie" — dramat w 3 akt. S. Wyspiańskiego.

W sobotę 23 bm.: „Oj młody młody" — sztuka w 4 aktach Aleksandra hrabiego Fredry (syna).

W niedzielę 24 bm.: „Urzędowa żona" — sztuka w 3 akt. według noweli A. H. Savage'a.

——o——

Repertuar teatru ludowego.

Czwartek: „Wesoły Ignaś" po raz pierwszy.
Sobota: „Kościuszko pod Racławicami".
Niedziela popołudniu: „Matka Szwarcenkopf" wieczorem: „Wesoły Ignaś".

—o—

— *„Rzut oka na poezyę polską po 1863 r."* Pod powyższym tytułem wygłosił p. Kazimierz Woyczyński w sali Muzeum techn.-przemysł. odczyt, którego treść poniżej przytaczamy:

„Po wypadkach 1863-go r. i po śmierci ostatniego piewcy wolności, — syna ducha naszych wielkich mistrzów narodowych — Mieczysława Romanowskiego, poezja polska chyli się przez czas jakiś ku upadkowi. Zjawiają się wprawdzie dość prędko talenta wielkie i sławne, cieszące się dużą popularnością, jak Sienkiewicz, Asnyk, Konopnicka, ale nie mogą one stanąć na równej wysokości z trzema naszymi mistrzami, nie umieją zawładnąć umysłami wszystkich. Szczególnie Sienkiewicz, o umyśle spokojnym i rozsądnym, nie potrafił iść w zwartym szeregu z „miljonami" i dla tego wyrobił sobie opinję reakcjonisty, wśród młodzieży, która, zapominając o tem, że Sienkiewicz trzymał wysoko swój sztandar ideali zmu, rzuciła się na niego z brutalnością nieprzebaczalną.

Słuszniej od Sienkiewicza zasługują na miano „epigonów romantyzmu" Asnyk i Konopnicka. Oni to głoszą w swych poezyach, że dusza polska nie umarła, ale jak ta dzieweczka ewangeliczna, śpi tylko.

Przybył do Krakowa, z północy wprawdzie, ale z duszą polską, niszczyciel dawnych ideałów przyszedł jak burza, która dużo ofiar pochłania, ale wiosnę zwiastuje — Stanisław Przybyszewski. Zebrał wkoło siebie gromadkę ludzi, którzy go za twórcę uznali i z łona których wyłonił się prawdziwie wielki genjusz narodowy. Genjuszem tym był — Stanisław Wyspiański.

Zwróciwszy się do głębi duszy polskiej, wyśpiewał z niej Wyspiański najprzód „dzień krwi i chwały" — „Warszawiankę", rzucił później w twarz niemiłosierną satyrę „Wesela" i wystąpił na koniec jako prorok, jako Anhelli Słowackiego, który ma wieść naród w lepszą krainę — w „Wyzwoleniu".

Po nim z gromadki krakowskiej wyszedł poeta z łez chłopskich wyrosły — Jan Kasprowicz, a później zdala od gromadki się trzymający, genjusz ziemi polskiej, z smutnego pokolenia ojców naszych urodzony. — Stefan Żeromski. On jest pieśniarzem naszego pokolenia i jego genjuszem, trzymającym rękę na sercu najlepszych jednostek

Kiedy Przybyszewski przybył do Krakowa, cieszył się tu wielką sławą i popularnością erotyczny śpiewak miłości, Kazimierz Tetmajer. Talent Tetmajera najwięcej jest zbliżony do talentu Sienkiewicza, a w jego utworach nie ma nic mistycznego. Wprawdzie dąży on do światła i do słońca, ale promieniami jego otacza skronie.... niewieście. To też nie może on wniknąć do głębi idei rewolucyjnej i w ciasnej szufladce erotyzmu do dziś pozostaje.

Lucyan Rydel przeszedł przez Kraków prawie bez głębszego śladu, zasłynął głównie jako dobry tłumacz. Następnie Tadeusz Miciński i Wacław Wolski, dwie pokrewne sobie dusze, szlachetne i uczciwe, czerpią życie „u źródeł duszy polskiej".

Z gromadki Przybyszewskiego zmarł w Warszawie o dużym i obiecującym talencie St. Brzozowski, w Krakowie zaś dwaj młodzi pieśniarze bólu serdecznego. — Porębski i Godlewski. Obaj oni byli dekadentami, gdyż tego wymagała chwila. W poezjach Porębskiego przebija wielka czystość uczucia. połączona zawsze z głębokim bólem i cierpieniem. Śpiewa on:

Moja prawda stała mi się wzgardą,
Bólem stała mi się moja miłość,
Drogą błędną czyni mi i twardą
Pytań zawiłość. —

Gdy Przybyszewski z Krakowa wyjechał, gromadka jego rozpierzchła się i rozleciała. I z tych rozrzuconych na obszarze Polski wyłonił się najprzód prawdziwy brylant poezji naszej — Kazimiera Zawistowska, której utwory cechuje wielka i szlachetna szczerość, później Leszczyński, przesycający swe poezje wieczną tęsknotą, Jedlicz z małą kulturą artystyczną, ale o dźwięcznem uderzeniu serca i nakoniec geniusz bez teki, autor „Śmierci" — Znamirowski.

A po tych wszystkich przyszła falanga znanych i nieznanych, ocenionych i bez oklasków przyjętych, którzy jednak nie mają wyraźnego psychicznego lica. Z nich uwydatnia się najbardziej Leopold Staff.

Obecnie zaś, jak i w roku 1812 stoimy w oczekiwaniu przed wrotami, z za których nowe życe, nowa wiosna w poezji naszej przyjść powinna. —

Kronika lwowska. (Od nasz. kor.) Jak wiadomo dotychczasowy dyrektor teatru p. Pawlikowski ustępuje z dniem 1 lipca, a miejsce jego zajmie p. Heller, który zamierza wysłać natychmiast po objęciu dyrekcji operę do Krakowa, a z dramatem wyjechać do Krynicy. Rzecz jasna, że w tym celu musi się odbyć cały szereg prób, zwłaszcza w operze i operetce — i próby te rzeczywiście rozpoczęły się w kasynie miejskiem, które odstąpiło lokalu p. Hellerowi wtedy, gdy p. Pawlikowski oświadczył stanowczo, że sali prób nawet w godzinach wolnych na użytek nowego dyrektora nie odda.

Teraz, gdy próby w Kasynie miejskiem już się odbywają wydał dyr. Pawlikowski do artystów teatru miejskiego następujący dużemi literami wypisany, i na ścianie teatru przybity okólnik:

„Zawiadamiam cały personał teatru miejskiego, bez względu na to, w którym dziale pracują i o ile na razie są zajęci: że po 1-szy lipca bez osobnego zarządzenia mojego nikomu z osób w tymże teatrze płacę pobierających, w próbach lekcjach, koncertach i przedstawieniach poza teatrem miejskim odbywających się udziału przyjmować nie wolno, a to pod groźbą następstw z zerwania kontraktu wynikających, oraz utraty całkowitej pensji po dzień ekspiracji dzierżawy teatru. Zaznaczam nadto, że wszelkie pokątne działanie w tym kierunku napiętnować będę zmuszony, jako bezczelność".

Pominąwszy już siłę niektórych wyrażeń będących wynikiem rozdrażnienia, zaznaczyć trzeba koniecznie niesłuszność takiego „ukazu". P. Pawlikowski ma może na mocy kontraktów zawartych z artystami prawo do wydania takiego okólnika, ale wystąpienie takie utrudniające działalność przyszłego dyrektora ze stanowiska sztuki zasługuje na potępienie jako czynnik małostkowych niechęci — i niczem usprawiedliwione być nie może.

— „Ruskij selanyn" donosi, że między X. arcybiskupem Bilczewskim, a gr. kat. biskupem stanisławowskim wybuchnął ostry zatarg. X. arcybiskup Bilczewski w formalnej skardze, wniesionej do kongregacji **propaganda fide zarzucił** X. Chomyszowi lekceważenie duchowieństwa łacińskiego i inne nietakty, popełnione wobec duchowieństwa łacińskiego. Z Rzymu wezwano ks. Chomyszyna telegraficznie do usprawiedliwienia się.

— Niedawno powstało tu Towarzystwo im. Dekerta. mające na celu zakładanie i utrzymywanie burs dla młodzieży rękodzielniczej. Bursy takie są potrzebne koniecznie zwłaszcza w dużych miastach, gdzie majstrowie zatrudniający dużą ilość czeladzi nie są w stanie dawać u siebie terminatorom mieszkania, wiktu i odpow. opieki. Chłopcy ci zmuszeni są więc szukać sobie mieszkań możliwie najtańszych i wskutek tego tułają się po przeróżnych norach i jaskiniach miejskich, pełnych, jak zwykle w dużych miastach zepsucia i zgnilizny moralnej. Z tych nor wyrwać młodocianych pracowników postanowiło sobie za zadanie Tow. im Dekerta i w tym celu zakłada pierwszą bursę we Lwowie. Potrzebę takiej instytucji odczuwają gorąco wszyscy mający styczność z młodzieżą rękodzielniczą, a więc przedewszystkiem kupcy i rękodzielnicy, których przeszło 150 wstąpiło do niedawno zawiązanego Towarzystwa.

Między innymi przystąpiły też następujące Stowarzyszenia do Tow. im. Deckerta: Stow.blacharzy, bronzowników itd., Stow. cukierników i piernikarzy, Stow. introligatorów, tokarzy itd., Spółka stolarzy lwowskich, a reszta stowarzyszeń pójdzie niezawodnie za ich przykładem.

Sprawa burs rękodzielniczych jest rzeczywiście bardzo doniosłą i Tow. życzyć tylko należy, aby pełna zapału i energji praca jego. zawsze taką pozostała, i żeby potrafiło wpływ swój na cały kraj rozszerzyć, stając się w ten sposób dodatnim i poważnym czynnikiem kulturalnym.

— Budowa kolei Lwów-Kamionka strumiłowa-Stojanów zaczyna wchodzić w stadjum, dające nadzieję ry-

chlego rozpoczęcia jej budowy. Pierwsza komisja dla zbadania trasy projektowanej kolei odbyła się w czerwcu 1905 r. Wówczas jednak z powodu oporu gminy miasta Lwowa i opinji władz wojskowych nie ustalono początkowych dziesięciu km. drogi. Według projektu linia miała rozpoczynać się od dworca Podzamcze, gmina zaś domagała się by dworzec główny był stacją początkową. Ministerstwo kolejowe przychyliło się do żądania gminy i skutkiem tego opracowany został w Namiestnictwie nowy projekt początkowej części drogi, a w dniach 25 do 27 b. m. odbędzie się ponowna rewizja trasy — po odbyciu której kierunek drogi ostatecznie ustalonym zostanie. Po zatwierdzeniu tego kierunku przez ministerjum, zostanie wypracowany projekt szczegółowy, a w połowie przyszłego roku mogłaby się rozpocząć budowa — co jednakże zależnem będzie od wyniku rokowań finansowych z rządem co do wysokości subwencji. Rokowania te są na pomyślnej drodze, a że ulegały zwłoce, to winę tego przypisać należy ustawicznym zmianom osób na stanowiskach kierujących w ministerjum kolei.

— Na obu cmentarzach tutejszych: Łyczakowskim i Janowskim, zaczyna brakować już miejsca, wobec czego magistrat zastanawiał się nad koniecznością ich rozszerzenia. Cmentarz Janowski z powodu braku odpowiednich gruntów w pobliżu powiększyć się nie da, a właściciele odpowiednich realności przy cmentarzu Łyczakowskim żądają za nie sum bardzo dużych. Wobec tego pod niesiono myśl bardzo słuszną urządzenia cmentarza centralnego daleko za miastem. Czy projekt ten w czyn się zamieni nie wiadomo jeszcze, ale przemawiają za nim względy bardzo ważne, a mianowicie: względy hygieniczne, gdyż cmentarz wewnątrz miasta stanowczo dla warunków zdrowotnych nie jest korzystnym i wzgląd na rozwój coraz szybszy w ostatnich latach dzielnicy łyczakowskiej, któremu to rozwojowi dalsze rozszerzenie cmentarza mogłoby stanowczy kres położyć.

— Że handlarze żywym towarem, mają we Lwowie tak jak we wszystkich dużych miastach dla swych operacji teren bardzo dogodny, o tem wiedzą wszyscy od dawna, ale wszelkiej międzynarodowej organizacji dla zwalczania ich wstrętnego procederu łatwowierność ofiar, utrudnia wszelkie przeciwdziałanie. Czasem tylko uda się policji wkroczyć zawczasu i przeszkodzić nieszczęściu, — a rzadziej jeszcze można wyrwać dziewczęta z ich szponów wtedy, gdy wywieźli je daleko. Niedawno otrzymała policja tutejsza z Bombaju list z rozpaczliwemi skargami od dwóch dziewcząt Lwowianek, które przez handlarzy żywym towarem zostały wywiezione do Rio de Janeiro, a stamtąd po pewnym czasie do Bombaju. Rozpoczęto śledztwo, które jednak bardzo jest trudne, gdyż owe dziewczęta w liście nie podały nazwisk swoich uwodzicieli.

Nieudały atak. Piszą nam z Przemyśla: O pięć kilometrów od Przemyśla leży wielka wieś Żurawica o ludności w trzechczwartych polskiej. Lud względnie zamożny, pracowity, pobożny, nie dawał dotychczas posłuchu agitacjom radykalno socjalistycznym.

Wieś ta w dzisiejszych czasach jak wyspa na wzburzonem morzu solą w oku była radykałom i socjalistom przemyskim. Zapomniawszy o dawnych nieudałych próbach, w ostatnich czasach poczęli znowu wysuwać forpoczty na zdobycie tej twierdzy polskości spokoju i ładu. Urządzili kilka poufnych zebrań, w których udział brali Rusini, bo z Polaków kto szedł, to z ciekawości jak na komedję. Sądząc, że grunt należycie przygotowany. „Selańska rada" zapowiedziała na 24 maja ogólny wiec.— Zawezwano Rusinów z sąsiednich wiosek, Żurawica miała być zdobytą przez sprzymieżeńców radykalno-socjalistycznych. Niewygodny im był proboszcz polski ks. kanonik Miksiewicz, do którego lud ma zupełne zaufanie. Zaproszono go, jak się pokazało nie bez celu na godzinę wiecu, na posiedzenie rady szkolnej miejscowej w sąsiedniej wsi ruskiej. Tam miał być internowany na czas obrad wiecowych. Dobrze to było pomyślane, ale nie udało się. Ksiądz zapytywany o wiec przez parafian, powiedział: ja pójdę i wy chodźcie; posłuchamy, co nam tu ci panowie z Przemyśla powiedzą, prawdę przyjmiemy, fałsz na miejscu sprostujemy. Po nieszporach wraz z licznie zgromadzonymi parafianami udał się na miejsce wiecu. Panowie przemyscy widząc, że tak wielu Polaków i to z księdzem idzie, stracili kontenans, przewidywali klęskę. Wiec zagaja po rusku p. Kieuła, delegat „selańskiej Rady", ale lud woła: Polska wieś, po polsku tylko mówimy, po polsku będą obrady!.. Musiał więc p. Kieuła po polsku wiec zagaić, proponując na przewodniczącego księdza ruskiego, ale większość wybiera przewodniczącym ks. Miksiewicza, polaków też wybierając na zastępcę i sekretarza.

Mowa pierwszego referenta, delegata z pod Czerwonego sztandaru p. Markowskiego, naszpikowana atakami na polskich szlachciców, którzy i ministerstwa obalają i Cesarzowi się sprzeciwiają, byle tylko gnębić lud i nie dać mu praw, zrobiła zupełne fiasko. Lud tu nie głupi, on wie, że przecie Koło polskie w zasadzie zgodziło się na powszechne wybory. Zamiast usłyszeć burzę oklasków — zobaczył u słuchaczów drwiące uśmiechy.— Drugi referent p. Kieuła, nie lepiej wyszedł. Chciał mówić po rusku — większość nie pozwoliła. Zaczął cytować krzywdy ludu, ale znowu zobaczył drwiące miny. Wszak lud lepiej wie, co go boli i w swoim czasie na legalnej drodze będzie praw swych dochodził, ale bez pomocy i pośrednictwa nieproszonych opiekunów socjalno - radykalnych. Przewidując, że ostateczny rezultat jego mowy i całego wiecu będzie przeciwny intencjom partji przewrotu, skorzystał z pomrukiwań Rusinów swoich, którzy niezadowoleni byli z opanowania wiecu przez Polaków i zarządał od p. komisarza rozwiązania wiecu, co też pan komisarz uskutecznił.—

Szkoda, że ci panowie tak pośpieszyli się z rozwiązaniem wiecu, bo byliby dowiedzieli się co lud polski w Żurawicy o nieproszonych opiekunach i ich agitacji myśli. Atak nie powiódł się. Twierdza Polskości i ładu okazała się za twardą na zęby socjalno-radykalne. Złość swą wywarli na ks. Miksiewiczu jako domniemanemu wodzu i sprawcy klęski. W piśmidłach swych cytują fałsz za fałszem, nie wahając się nawet naruszać spowiedzi. Daremne to jednak wysiłki. Wobec obcych mo go zohydzać, parafianie jednak znają swego proboszcza i wiedzą, że dobra ich pragnie, wiedzą, że ambona a tembardziej konfesjonał nie służył mu nigdy do polityki, że jego polityką jest nauczać prawd Bożych i strzedz tego ludu przed wilkami drapieżnymi...

— **Z Cieszanowa.** (Pożar. Niedołęstwo straży ogniowej. Nieszczęśliwy wypadek. Nieporządki gminne). Nasz korespondent pisze:

W dniu 17 bm. podczas nieszporów przeciągnęła chwilowa burza z ulewnym deszczem nad naszem miasteczkiem. Od pioruna zajął się dom, a że tu dachy przeważnie słomą kryte, uległo pożarowi siedm domów mieszkalnych i pięć budynków gospodarskich i dzięki tylko ulewie i ciszy jaka nastała prawie nagle, nie uległa zniszczeniu cała ulica z kilkudziesięciu domami.

Pierwszy to raz miałem sposobność poznać dokładnie niadołęstwo, nierozsądek i zabobonność ludu w tych stronach,— i przeleciało mi myśl przez głowę, żem na pograniczu Azji. — Rzesze ludu wybiegły z kościoła, ale przeważnie na gapienie się, wielu uważało za grzech ratować dom od pioruna zapalony, inni uważali za najskuteczniejszą pomoc uchwycić obraz M. Boskiej i obiegać płonący dom na około. Chociaż dom tuż przy domu, a staw zaledwie o 100 kilkadziesiąt kroków, nie przyniósł nikt konewki do noszenia wody, ani siekiery. Sikawka stoi zawsze na rynku, lecz choć pożar może o 400 kroków od rynku wybuchnął, straż pożarna zjawiła się dopiero gdy na czwartym domu już płomień się pokazał, a zjawiła się bez wody, bez osek i naczyń na wodę, z popękanymi wężami, jeździła tu i tam nieporadna, nie wiedząc czego się schwycić, co robić. Jeden ze strażaków gorliwszy od innych i śmielszy wskoczył do palącego się domu skąd wyrzucał zewnątrz stojącym rzeczy. Nikt nie uważył, że biedak dusi się od dymu, przywalony spadającą powałą. Nikt mu nietylko nie pośpieszył na ratunek, ale nawet straż do dziś popołudnia tj. 20 przeszło godzin nie wiedziała, że jeden z jej członków od pożaru nie wrócił i dopiero na lament żony poczęto poszukiwać i znaleziono niedopalone jego szczątki.

Straży zarzucić trzeba brak nawet najelementarniejszych wiadomości zachowania się wobec pożaru, użycie sikawki i niesienie pomocy tak zagrożonym jak i sobie wzajem. — Poprzedni jej komendant p. Jastrzębski pięknie prezentował się w mundurze, ale o wyćwiczenie straży nie dbał, tylko o paradę.Jak straż rozumie swój obowiązek, wystarczy powiedzieć, że z kopanych zgliszczów i belek buchały jeszcze płomienie, a straż już odjechała nie zostawiając żadnego pogotowia do dalszego gaszenia ale zdając to na pogorzelców, ich sąsiadów i chłopców szkolnych.

Ponieważ w Jarosławiu niedawno odbywał się kurs pożarnictwa, dla czego nie wysłano tam kogo na koszt gminy dla nabycia wprawy i wiadomości potrzebnych?

Śmierć strażnika Liskowskiego ma po części straż na sumieniu, bo go samego pozostawiać nie była powinna; on jako najczynniejszy zginął jak żołnierz na posterunku, chociaż śmierć jego nie nastąpiłaby była w innych warunkach.

Ze strony Zwierzchności gminnej brak także wszelkiego dozoru, energii i przestrzegania przepisów budowlanych, sanitarnych i ogniowych.

Domy przeważnie strzechą kryte, kominy z desek albo nawet ze słomy gliną oblepianej, do pożaru wychodzą ludzie z gołemi rękami i ratować nawet nie chcą, tylko się przypatrują. Niechlujstwo najobrzydliwsze na rynku i ulicach i dobrze, że choć wolno wałęsające się świnie wykonują sanitarną policję, w przeciwnym bowiem razie Cieszanów stałby się siedliskiem dżumy. — Jeżeli szkoła dla 500 uczniów niema potrzebnych wychodków i dzieci naturalne potrzeby załatwiają wobec publiczności na ulicy, cóż mówić dopiero o żydowskich domach i o czystości ulic. — Rzeczywiście czuć tu bardzo bliskość Azji!

Kronika artystyczno-literacka.

Roman Potrzebiński. „Karol, król szwedzki." Tragedya w pięciu aktach. Kraków. Nakładem autora. 1906.

(z. s.) Młody i nieznany dotąd poeta, nie opierając się niemal wcale na faktach historycznych, osnuł jednak swoją tragedyę w pięciu aktach na dziejach Karola XII. Dla czego elektora saskiego i króla polskiego Augusta II nazywa Alfredem, Piotra I rosyjskiego Borysem, Fryderyka IV duńskiego Erykiem? Dla czego Stanisławowi (przypuszczać się godzi Leszczyńskiemu) każe ginąć z ręki Augusta-Alfreda, a Augustowi-Alfredowi z ręki jednego z panów polskich? Dla czego Karola szwedzkiego kładzie trupem nie w Norwegii, lecz na stepach rosyjskich?... tego wszystkiego nikt inny, prócz samego autora, objaśnić nie zdoła. Nie o rzeczywistość wypadków chodziło mu prawdopodobnie, lecz o symbole. Czytelnik jednak napróżno łamie sobie głowę, żeby je zrozumieć; zwłaszcza, że język utworu ciężki i niepoprawny, układ zaś akcyi mętny i zawiły, nie nadają nawet podkreślonym w tekście wyrażeniom takiej wypukłości, jakiejby żądać należało od poety dla zdania sobie choć w przybliżeniu sprawy z jego historyczno-filozoficznych lub artystycznych wyobrażeń.

„Polskie Muzeum". Zeszyt trzeci. Wydawcy Feliks Kopera i Juljan Pagaczewski. Kraków. Skład w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

(z. s.) Zeszyt trzeci pięknego wydawnictwa — o którego dwóch pierwszych zeszytach pisaliśmy już na tem miejscu — rozpoczyna doskonałe studyum biograficzno-krytyczne a malarzu polskim Szymonie Czechowiczu (1689—1775) pióra Juljana Pagaczewskiego. W tekscie mieszczą się reprodukcye dwóch wybitnych dzieł Czechowicza: „Chrystus po zmartwychwstaniu" i „Błogosławiony Wincenty Kadłubek". W kartonach zdobiących cenną publikacyę znajdujemy tegoż artysty „Św. Maryę Magdalenę", odwzorowaną według obrazu należącego do galeryi książąt Czartoryskich; „Tańczące aniołki" nieznanego malarza włoskiego z fresku kaplicy Lubomirskich w krakowskim kościele ojców Dominikanów; Józefa Oleszkiewicza „Portret Karoliny hr. Chodkiewiczowej", odtworzony z kredkowego rysunku, pomieszczonego w Muzeum Narodowem — i wreszcie dwie plansze, wyobrażające z dwóch stron „Pacyfikat" (dar kardynała Fryderyka Jagiellończyka), znajdujący się w katedrze gnieźnieńskiej.

Ze świata.

Pod słońcem afrykańskiem

Z półtora miesiąca już minęło jak skonał Ras Makonen krewny i ulubieniec Cesarza Menelika, gubernator rozległych prowincji Herara. Arussi Czerczer, oraz pustyni, rozłożonej pomiędzy posiadłościami francuskiemi i angielskiemi Somalilandu. Wybitny to był mąż stanu. Podróżował po Europie, poznał ją, i jako patrjota szczery pracował nad odrodzeniem ojczyzny. On to nawiązywał i układał wszelkiego rodzaju stosunki z przybywającymi do Abisynji europejskimi kupcami, regulował granice na rubieży dwóch kolonji europejskich, utrzymywał karność pomiędzy wrogiemi koczującemi plemionami pustyni, prowadzącemi nieustannie między sobą woiny, oraz wśród poddanych swoich, którzy przyjęli zewnętrznie chrześciaństwo, ale w duszy pozostali muzułmanami. Na miesiąc przed śmiercią Ras Makonen został powołany do stolicy. Wyjechał tedy ze swojej rezydencji Harara i dotarł do Lugardjum — miejsca, znajdującego się na rubieży pustyni, oddzielającej pasmo Czerczeru od płaskowzgórza Abisyńskiego. Dowiedział się tam, że w Adis Abebi znajduje się wróg jego Dedżazmacz Demesje (jenerał), który niegdyś zamordował jednego z krewnych Rasa Makonena. Ponieważ cesarz Menelik nie chciał w tej sprawie sądu wydać, Makonen przysiągł według zwyczajów, że za krew krwią winowajcy sobie zapłaci. Wszekże Menelik wymógł na Rasie zobowiązanie, by się ze swym wrogiem nie spotykał. Minęły lata i władca Etjopji sądząc, że stare rany już się zabliźniły, a przypuszczając zkądinąd, że powaga jego wywrze należyte wrażenie, mając nareszcie inne plany wobec zdecydowanej podróży do Boromedy (ku granicy erytrejskiej, powołał do siebie swego wasala. Nie mógł się atoli na to zgodzić mąż, pielęgnujący w swem sercu wszystkie stare tradycje swej ojczyzny nie chciał też narażać jej na niepotrzebny

przelew krwi, wolał przeto odmówić posłuszeństwa monarsze i zawrócił z drogi.

Wkrótce potem przyszła do stolicy wiadomość od przybocznego lekarza Witaliena (murzyn z wyspy Martyniki, ukończył fakultet w Paryżu), że zdrowie Rasa, nadwątlone przez pleuropnemonję, jest bardzo zagrożone. Ponieważ cesarz wybierał się do Borodmedy i przedwczesna wiadomość o śmierci krewnego pianom tej podróży mogłaby zaszkodzić, przerwano wszelką komunikację pocztową, telegraficzną, a nawet przez posłańców umyślnych z Hararem. Dopiero po powrocie cesarza z wycieczki, oraz po przybyciu przybocznego otoczenia Rasa do Adis-Abeby, śmierć jego ogłoszono urzędownie. Zwyczajem abisyńskim, po śmierci męża stanu, wszystkie darowane mu przez cesarza posiadłości, oznaki honorowe niewolnicy, zwierzęta, siodła haftowane, płaszcze i t. d. wracają do skarbu, przyczem odbiera się wszystko w ilości pierwotnie otrzymanej, bez względu na lata minione oraz na to, że darowane rzeczy mogły się zużyć. Na spotkanie mumji, przedstawiającej ciało zmarłego (którego zwłoki pochowano w Hararze), wystąpiło całe duchowieństwo stolicy i dwór. Na przedzie konduktu niesiono portret zmarłego, do którego cesarz przy spotkaniu przypadł, zalewając się łzami i rozdarł swe szaty na znak boleści. Po ceremonjach religijnych Menelik zamknął się w swoich komnatach. Przez trzy dni z pokoju nie wychodził, a dopiero na dzień dziewiąty ukazał się ludowi. Cały dwór, duchowieństwo i naród na ten czas pogrążyli się w żałobie. Nie zmieniano szat, których barwa zbliżyła się do cery ich posiadaczy.

Na dzień czterdziesty zapowiedziano nowe ceremonje i wielką ucztę (gybyz), trwającą trzy dni. By dopomódz monarsze w tak ciężkiej chwili, każdy z poddanych składał dary, na jakie go starczyło. Pędzono do dworu woły, niesiono kosze chleba pieczonego, a ubodzy ostatnie koszule sprzedawali, by kubek napoju miodowego na ucztę ową dostarczyć. Dnia pierwszego na łące przed pałacem cesarskim, w cieniu namiotów w tym celu przygotowanych, zasiadło około tysiąca biesiadników stanu duchwnego. 100 koszów z plackami z czarnej mąki, przypominającymi bliny, ustawili zwinni posługacze, a kobiety roznosiły przyprawy pieprzne. Każdy z ucztujących brał wedle upodobania i, maczając placki w pieprznym sosie, którego ani gardło ani żołądek cywilizowany znieść nie byłby w stanie, spożywał, suto zalewając napojem miodowym. Na zwykłych obiadach dworskich gość każdy otrzymuje miodu dwa rogi bawole, z powodu zaś tak wielkiej boleści, trunek narodowy spływał do ust biesiadników bez żadnej miary. Nie koniec na tem. Liczna czeladź na długich dzidach stalowych przyniosła ulubione brondo, czyli po prostu mięso wołowe surowe. Jeden wół wystarcza na sto osób. Ostrym nożem każdy z obecnych odcina sobie dowolny kawałek i znowu, zapijając tedżem, spożywa, wspominając zasługi zmarłego męża stanu i chwaląc gościnność władcy. Słońce zachodziło za góry, otaczające doline Nowego Kwiatu (bo tak tłómaczy się nazwa Adis-Abeby), gdy goście, chętnie lub przymuszeni ku temu uderzeniem po głowie kijem szatarza, opuścili namioty. Niektórzy przypominawszy sobie jakie nieporozumienie, załatwiali je walką na noże, którymi przed chwilą krajali wołowinę. Noc okryła to wszystko swoim cieniem i tylko od czasu do czasu krzyk przeraźliwy lub urywek pieśni pijackiej świadczył, że obok zwierząt drapieżnych, których ryk tu słychać dokoła, rozchodzą się do domów żałobni biesiadnicy. W szpitalu misji rosyjskiej zabłysły światełka, jakby na dowód, że tam jakaś niezwykła zaczęła się praca.

W dniu następnym trzy tysiące wojowników trzykrotnie zasiadło na tych samych miejscach, gdzie stan duchowny ucztował na cześć zmarłego wodza abisyńskiego. Na trzeci dzień ucztowali ubodzy, oraz ludzie wszelkich stanów i przez cały ten dzień dla każdego gościa, przez czas ograniczony uderzeniem kija po głowie, drzwi pałacu cesarskiego stały otworem.

Po każdym ważniejszym wypadku, w rodzaju zmiany panowania, śmierci „wielkiego człowieka“, zdobycia nowej dzielnicy, zwyczaj krajowy pozwala abisyńczykom oddawać się rabunkowi nieograniczonemu. Na wszystkich drogach, na jarmarkach, po sklepch ukazują się najrozmaitsi ludzie, i groźny wyraz „zurafa“ przechodzi z ust do ust przelęknionych kupców i mieszkańców bezbronnych na całym obszarze kraju. W nadziei na manifest o amnestji, następujący zwykle po wspomnianych wydarzeniach, każdy śpieszy przyspożyć sobie mienia kosztem słabszych. Nie jest to zwyczaj czysto abisyński dobrze bowiem przyjrzawszy się innym krajom, można zauważyć te same objawy popieranego przez władze bezprawia. W dniu ogłoszenia śmierci Rasa Makonena na jarmarku w Adis-Abebie, na drogach, prowadzących do miasta, i po całej okolicy rozległ się groźny okrzyk „zurafa“. Tysiące niewinnych ludzi szukało, gdzie mogło, ucieczki przed napastnikami, a niejeden życiem obronę mienia swego przypłacił. Ale mijają już w tej niecywilizowanej Afryce czasy bezkarnego okrucieństwa. Ukazem ogłoszonem dnia następnego, zurafa została potępiona, a minister handlu otrzymał polecenie przyjąć i rozpatrzyć skargi poszkodowanych i zadośćuczynić sprawiedliwości. Ten wysoce humanitarny akt Menelika nasuwa myśl, że w odległej od cywilizowanego świata Abisynji nastają lepsze czasy, i że niejeden mieszkaniec strefy umiarkowanej wolałby może opuścić obecne swe siedlisko i odetchnąć spokojnie pod palącem słońcem afrykańskiej ziemi.

TELEGRAMY.

(z dnia 20-go czerwca.)

Z Izby posłów.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów po seł Iro zgłosił interpelację do ministrów Pradego, Pacaka i Dzieduszyckiego w sprawie zakresu działania t. zw. ministrów-rodaków.

Nastąpiły dalsze rozprawy nad nowelą przemysłową.

Wiedeń. Izba posłów załatwiła III grupę odrzucając wszystkie wnioski ze zmianami. Następnie przystąpiła do obrad nad grupą IV (§§. 15 do 24). Referuje pos. Dr. Doboszyński. Posiedzenie trwa dalej.

Z delegacji.

Wiedeń. Komisja budżetowa delegacji austrjackiej uchwaliła ordinarjum wojskowe i przystąpiła do obrad nad budżetem okupacyjnym.

Wiedeń. Komisja budżetowa delegacji austr. po dłuższej przemowie ministra wspólnego skarbu Buryana, przyjęła kredyt okupacyjny. Następne posiedzenie w piątek o g. 9 przedpoł., z porządkiem dziennym: Zamknięcie rachunków, extraordinarjum wojskowe, wspólne ministerstwo skarbu, wspólny najwyższy trybunał obrachunkowy.

Z Izby francuskiej.

Paryż. W Izbie deputowanych minister Clemenceau w odpowiedzi na onegdajsze propozycje Jauresa w sprawie wywłaszczenia, oświadczył, że indywidualna własność jeszcze dłuższy czas przechodzić będzie roznaite zmiany.— Mówca przypomina, że Chrystus Pan pracował nad odrodzeniem ludzkości, jednak gwałty i rozlew krwi nie znikły ze świata. Nie formę społeczeństwa, ale ludzi trzeba poprawić.

Na wniosek Maujana postanowiono 365 głosami przeciw 78 ogłosić afiszami mowę Clemenceau.

Wrzenie w Rosji.

Petersburg (Pet. aj. tel.) W miejscowości Józófka, położonej w centrum rewiru węglowego w gub. jekaterynosławskiej, gdzie kopalnie są własnością tow. belgijskich, wczoraj około 8.000 górników, obnosząc chorągwie i śpiewając, udało się na tamtejszy dworzec kolejowy celem odbycia zgromadzenia. *Wojsko, które tam wysłano, przyjęli górnicy okrzykiem „hurra“, który to okrzyk wojsko powtórzyło.* Zgromadzenie miało przebieg spokojny. Dowództwo wojska plakatami ogłosiło zakaz odbywania zgromadzeń czy to w lokalach, czy pod gołem niebem, i że będą one siłą zbrojną rozpędzone. Usposobienie ludności jest niepokojące.

„Urzędowy“ ratunek.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) „Prawit. Wiestnik“ donosi, że rozpuszczona zagranicą wiadomość, jakoby konsorcyum bankowe, które przejęło w kwietniu 5 proc. pożyczkę ros., nie chciało płacić dalszych rat i jakoby rząd ros. o nową pożyczkę się starał, jest zupełnie fałszywą.

Rosja i Anglja.

Londyn. Jak „Standart“ się dowiaduje, rząd ang. wprawdzie nie ma zamiaru czynić w sprawie zajść białostockich u rządu ros. jakichkolwiek przedstawień, jednakże Grey polecił ambasadorowi ang. w Petersburgu, by zdał szczegółowe sprawozdanie. W tut. kołach panuje przekonanie. że odwiedziny floty ang. w Rosji faktycznie są niemożliwe w razie jeżeli Rosya nie poczyni jak najprędzej kroków celem zrehabilitowania się w oczach Europy.

Japonja i Korea.

Londyn. Według doniesienia „Daily Telegraph“ z Tokio, jeden z wpływowych koreańczyków chciał nakłonić cesarza koreańskiego do ustąpienia Rosji prowincji granicznej Hando. Urzędnicy japońscy dowiedzieli się o tym planie. Wskutek tego dokonano licznych aresztowań; między innymi uwięziono wiceministra spraw wewn., jednego członka Rady tajnej i jednego jenerała. Z skonfiskowanych papierów wynika, że Rosya nie jest zawikłaną w tę sprawę.

Wybory.

Sanok. Przy dzisiejszym wyborze posła do Sejmu krajowego z kurji gmin wiejskich w pow. Sanockim, w miejsce śp. Truskolaskiego, wybrano radcę sądu krajowego i naczelnika sądu powiatowego w Rymanowie Wł. Kuryłowicza, który otrzymał 125 gł. Kontr-kandydat Bartłomiej Fidler otrzymał 76 gł. (Patrz artykuł wstępny.)

CENNIK

Izby handl. i przem. w Krakowie

Kraków dnia 19 czerwca 1906 r.

	Płacą w koronach		Żądają w koronach	
Ruble papierowe	251	50	252	50
Marki niemieckie	117	—	117	50
Franki papierowe	95	25	95	75
20-to frankówki w złocie	19	10	19	16
4% Listy zast. prem. Banku hip.	111	–	112	—
4½% Listy zast. Banku hip.	100	25	101	25
5% Listy zast. Banku hip.	98	50	99	25
4½% Listy zast. Banku kraj.	101	25	102	25
4% Listy zast. Banku kraj.	98	50	99	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. z nieok.	99	50	—	—
4% Listy zast. gal. Tow. kred. z 41-let.	99	25	—	—
4% Listy zast. gal Tow. kred. z 56-let.	98	30	99	30
4% Galicyjskie obligacye prop.	98	90	99	90
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	98	25	99	25
4% Pożyczka m. Lwowa	97	25	98	—
4½% Pożyczka m. Lwowa	100	—	—	—
5% Obligacye kom. Banku kraj.	—	—	—	—
4½% Obligacye kom. Banku kraj.	101	—	102	—
4½% Obligacye kolejowe	98	50	99	—
Losy miasta Krakowa	90	—	91	—
Akcye Banku kred. we Lwowie	—	—	—	—
Akcye Banku hipotecz. „	572	—	576	—
Akcye Banku gal. dla h. i p. w Krakowie	—	—	—	—
Akcye kolei Karola Ludwika	—	—	—	—
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jansy	578	—	582	—
4,2% wspóln. renta papierowa	99	50	100	—
4,2% wspóln. renta srebrna	99	40	100	15
4% renta koron. austryacka	99	60	100	—
4% renta koron. węgierska	95	50	96	50
4% renta austr. w złocie	118	25	118	50
4% renta węgierska w złocie	113	75	114	—

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też za nią nie odpowiada.



CO TYDZIEŃ NOWOŚCI!

ANONS CO CZWARTEK

Do sprzedania:

Olbrzymi „Dogga", pies tresowany o dużej inteligencyi, bardzo silnie i ładnie zbudowany przeszło 80 cm. wysoki, dobry towarzysz, na spacery, lata za powozem, rowerem, i przy konnej jeździe, aportuje, podaje obie łapy i t. p.

Białe wyandoty, 6 kur i kogut, ładne, rasowe, nośne kury po 5 złr. szt.

Małpeczka karłowata ładna, zabawna, całkiem oswojona 25 złr.

Leonbergery, psy większe wzrostem bernhardów, włos długi, 9 tygodni liczące.

Wiewiórki całkiem oswojone po 1 25.

poleca Zakład Zoologiczny

Kazimierza Waltera

Sławkowska l. 31, przy plantach w KRAKOWIE.

E. 132/6 7

Edykt licytacyjny

Na żądanie Antoniego Cieciaka, gospodarza w Frydrychowicach, odbędzie się dnia 24 lipca 1906 o godzinie 9 przed południem w sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 6 w Andrychowie licytacya realności lwh 367 w Wieprzu położonej (2 m. 183 sążni kw. gruntu, dom i stodoła) wraz z przynależnościami.

Nieruchomość ta wystawiona na licytacyę jest oceniona na 1635 K. 56 h. wraz z przynależnościami.

Najniższa cena wynosi 1091 kor., poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

Warunki licytacyjne, które się niniejszem zatwierdza i odnoszące się do tej nieruchomości dokumenta (wyciąg tabularny, wyciąg katastralny, protokoły oceniania i t. d. może każdy, mający chęć kupienia, przejrzeć podczas godzin urzędowych w sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 6.

Takie prawa, wobec których niniejsza licytacya byłaby niedopuszczalną, należy zgłosić do sądu najpóźniej przy wyznaczonym terminie licytacyjnym, inaczej roszczenia tego rodzaju co do samej nieruchomości nie mogłyby być ze skutkiem podnoszone.

Te osoby, dla których jakie prawa lub ciężary na powyższej nieruchomości bądź obecnie już istnieją, bądź w toku postępowania licytacyjnego powstaną, zawiadamiane będą o dalszych wydarzeniach tego postępowania jedynie przez przybicie na tablicy sądowej, jeśli nie mieszkają w okręgu sądu niżej wymienionego i nie wskażą temuż sądowi pełnomocnika do doręczeń, w siedzibie sądu zamieszkałego.

C. k. Sąd powiatowy Oddział II.

Andrychów dnia 8 go czerwca 1906. 1532 1

Maszynista

mogący się wykazać dobremi świadectwami z odbytej **kilkuletniej praktyki przy tartakach** jest potrzebny zaraz w tartaku księcia Sapiehy w Oleszycach. Świadectwa przysyłać pod adresem: Zarząd dóbr Oleszyce. 1529 4

Potrzeba pierwszorzędnego kucharza

do hotelu w Zakopanem za wysokiem wynagrodzeniem. — Wiadomość w redakcyi „Informatora", Kraków Wisłna 2. 1531 2

Władysław Pisarski

prosi o podanie adresu

Piotra Zubrzyckiego dyrektora kopalni nafty z Królestwa. — Zgłoszenia Biuro ogłoszeń Sławkowska Nr. 21. 1525 3

M. BEYER I SPÓŁKA

Kraków

Sukiennice Nr 12-14.

Na Sezon Nowości

Bluzki jedwabne, zefirowe, batystowe

Halki jedwabne, półjedwabne i wełniane

Specyalność!

Halki batystowe z koronkami w kolorze ecru — pewne do prania

Wielki wybór bielizny batystowej białej i kolorowej.

Kołdry watowe, koce na łóżka, koce i Pledy do podróży, Derki na konie

w wielkim wyborze po bardzo niskich cenach poleca

BAZAR KRAJOWY

Kraków, Rynek gł., róg Brackiej, wprost odwachu.

Magazyn Mebli i Zakład Tapicersko-Dekoracyjny

pod firmą 1298

ST. STACHOWSKI

w Krakowie przy ulicy Sławskowskiej L. 1

poleca swój obficie zaopatrzony **Magazyn w meble stylowe i fantazyjne** do salonów, sypialń i pokoi jadalnych, **portyery, firanki, dywany, łóżka żelazne, materace, wkłady do łóżek, kołdry, pledy** do podróży, **poduszki, makaty** francuskie, **story** do okien i wszelkie inne przybory dekoracyjne. Podejmuje się wszelkich **urządzeń apartamentów** od najwykwintniejszych do zupełnie skromnych umeblowań, jakoteż **przerabiania i pokrywania mebli, materaców, zakładania firanek, dywanów, tapetowania**, jakoteż i wszelkich innych dekoracyi.

Rządowo uprawniona

Fabryka wód miner. sztucznych i specjan. leczniczych

pod firmą

R. RZĄCA I CHMURSKI

w Krakowie, ulica św. Gertrudy, L. 4.

wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Tow. Lekarskiego krak., polecone przez toż Towarzystwo 3200

WODY MINERALNE SZTUCZNE

odpowiadające **składem** chemicznym wodom:

Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Homburg, Kissingen,

tudzież specyalne lecznicze jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną oraz wody mineralne normalne z przepisu prof. **Jaworskiego.** Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach cenniki na żądanie darmo.

A. Hawełka

c. k. dostawca Dworu — Kraków

poleca

Kawior wiosenny, perłowy niesolony — porter angielski wytrawny. Prawdziwa Żytniówka w szampankach. 1403



KULE I KRĘGLE

z drzewa Lignum Sanctum

polecają najtaniej 638 6

REIM i SPÓŁKA

Kraków, Rynek 37.

L. 638.

Konkurs.

Magistrat miasta Brzostek ogłasza ponownie **konkurs na posadę lekarza miejskiego z płacą roczną 1000 koron.**

Posada do objęcia z dniem 1 lipca 1906 r.

Termin do wnoszenia upływa z dniem 30 czerwca 1906.

Kandydaci z praktyką szpitalną mają pierwszeństwo.

Po roku nastąpić może stabilizacya.

Brzostek 14 czerwca 1906.

Burmistrz *Andrzej Tułecki.*

1522 3

Poszukuje miejsca

osoba młoda, Polka, posiadająca język niemiecki, **jako bona** lub towarzyszka osoby starszej na stałe lub na wyjazd. Wiadomość: Wieliczka S. S. poste restante. 1523 5

Młody wdowiec

lat 29, ojciec 3-letniej dziewczynki pragnąłby się poznać w celach matrymonialnych z panną lub wdową bezdzietną w stosownym wieku i przyjemnej powierzchowności. Posag choćby najskromniejszy wymagany. Fotografia pożądana. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Administracya „Głosu Narodu" dla „Wdowca 177". 1509 3

Bryndza owcza:

1 Faska 5 kg. deserowej . K. 6·—
1 Faska 5 kg. ostrej . . . . K. 4·—

Masło naturalne:

1 Paczka 5 kg. deserowe . K. 10·—
1 Paczka 5 kg. kuchenne . K. 8·50
1 Faska 5 kg. smalcu wieprzowego . . . . K. 8 —
1 Paczka 5 kg. słoniny grubej 7·20

wysyła Dom specyałów węgierskich **KIEFER FELIKS** Kesmark (Węgry). 1514 15

Znakomitą pastę do bucików »Immalin«

wraz z flanelką do nacierania zawartą w każdem pudełku, wszelkie inne krajowe i zagraniczne pasty i kremy do obuwia, oraz flanelki do czyszczenia poleca

Skład Apteczny

Mag. farm. J. Klemensiewiczowej

Kraków, Karmelicka 15

Do sprzedania dom

drewniany o 4-ch pokojach, kuchni, śpiżarni, dużej werandy oszklonej i piwnicy oraz około dwa morgi ładnego ogrodu, wszystko w stanie najlepszym, kościół, poczta i sklep w miejscu, do kolei w Grabinach 20 minut końmi. Wiadomość: S. Z. Poste restante Staszczin obok Dębicy. 1504 6

Mieszkanie

od 1-go lipca: III p. 3 pokoje przedp. weranda i kuchnia. — Wiadomość: ul. Krupnicza l. 9, parter, na lewo. 1356 0

JEDYNA W KRAJU

FABRYKA PASÓW

maszynowych

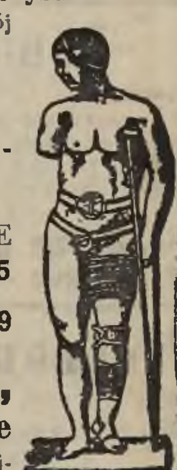
Ignacego Wurma

w Krakowie, ul. Kanonicza l. 18.

H. Bogdanowicz

Jedyny w Krakowie bandażysta i ortopedysta

z Pragi, poleca swój



ZAKŁAD

Bandażo-orthopaedyczny

W KRAKOWIE

ul. Grodzka L. 35

— i —

ul. Floryańska L. 9

wasnego wyrobu

bandaże,

pasy brzuszne

uznane dotąd za najlepsze.

Filia masarska

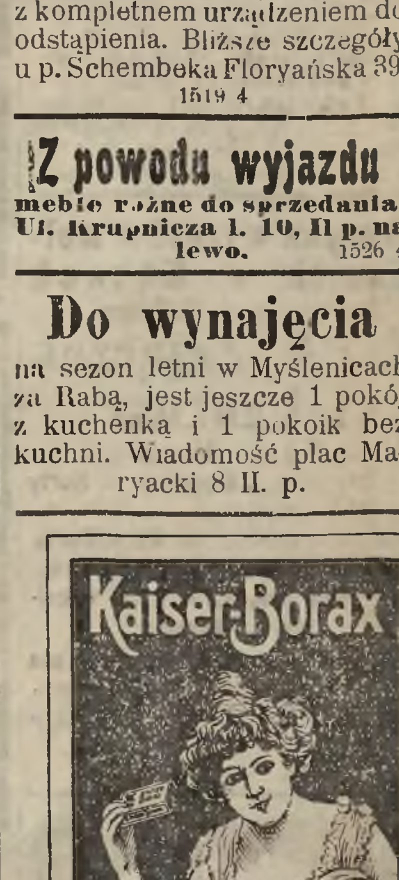
w śródmieściu z kompletnem urządzeniem do odstąpienia. Bliższe szczegóły u p. Schembeka Floryańska 39. 1519 4

Z powodu wyjazdu

meble różne do sprzedania. Ul. Krupnicza l. 10, II p. na lewo. 1526 4

Do wynajęcia

na sezon letni w Myślenicach za Rabą, jest jeszcze 1 pokój z kuchenką i 1 pokoik bez kuchni. Wiadomość plac Maryacki 8 II. p.



Boraks cesarski robi skórę delikatną i białą

1160 5

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W Drukarni »Głosu Narodu« w Krakowie, pod zarządem S. Tomaszewskiego.